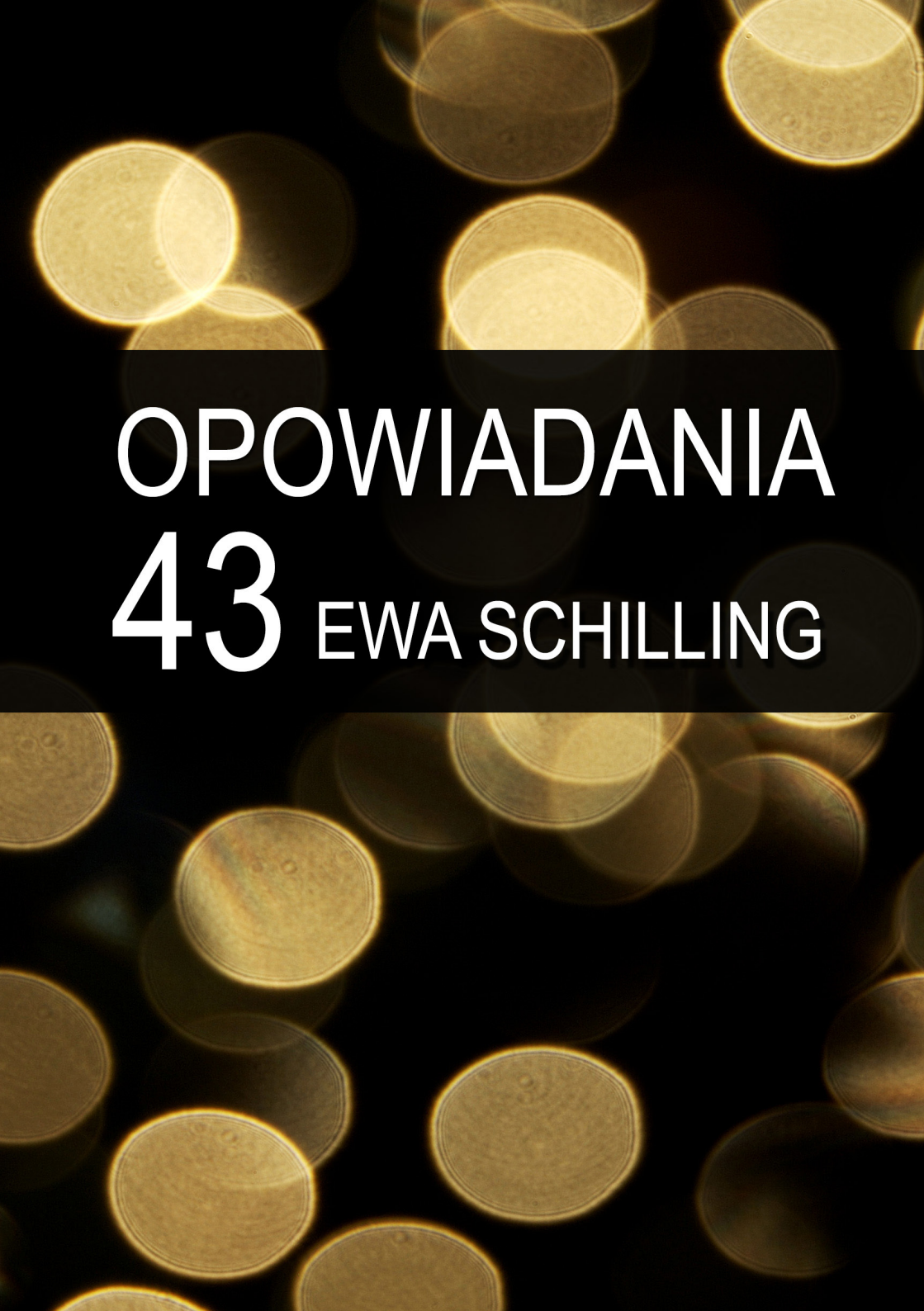


The background of the entire image is a black surface covered with numerous golden coins. The coins are scattered across the frame, some in sharp focus and others blurred, creating a bokeh effect. They appear to be of various denominations, with some showing distinct patterns and others more abstract. The lighting is warm, highlighting the metallic texture of the coins.

OPOWIADANIA 43 EWA SCHILLING

Ewa Schilling
43 opowiadania

© Copyright by
Ewa Schilling & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-720-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

1.

Czerwona ścieżka rowerowa o zachodzie słońca. Od chaszczy znad wody ciągnie zimny, mokry powiew. Na przejściu zatrzymuje swój rower łysawy mężczyzna w koszuli w kratę i džinsach. Chwilę później dołączają do niego dwie kobiety. Rzuca im krótkie spojrzenie i mówi, patrząc na czerwone światło:

– Znowu mi wjeżdżacie na koło. Specjalnie jechałem wolniej, żebyście mnie wyprzedziły.

– Jak mam cię wyprzedzać, kiedy powiedziałeś, że będziesz jechał pierwszy, bo znasz trasę – protestuje chuda, z ufarbowanymi na czarno włosami, w koszulce termicznej i obcisłych spodenkach.

– Wy oboje strasznie gonicie, ja zostałam z tyłu i nikomu na koło nie wjeżdżałam – oburza się blondynka w szortach i różowej bluzce.

– Nie wjeżdżajcie mi na koło, mówię wyraźnie – powtarza mężczyzna i jedzie dalej, bo zielone.

– I za takiego buca ty wyszłaś za mąż – mówi ze złością blondynka.

– I z takim bucem ty masz dziecko – odcina się farbowana brunetka. Zanim przejadą na drugą stronę, już znowu zapali się czerwone.

2.

Zawiercie odkleiło się od szyby wagonu nagłym ruchem; jak gdyby ktoś z całą siłą odciągnął dzieciaka od wystawy. D. została na wystawie więc przyglądały jej się drzewa, budynki i światła samochodów. Pewnie powinna walczyć z uczuciem, że ktoś jej się cały czas przygląda.

Przedział był mniejszy od więziennej celi, cztery prycze, które PKP Intercity słono wyceniło były wąskie jak dla ludzi po wczasach odchudzających. Nie, żeby się nie mieściła.

Pani z trwałą, w fioletowym sweterku wyjęła kanapki. Szczupła, siwa kobieta oderwała się od artykułu pod tytułem „Zaskocz go pod prysznicem”.

– Ja mam taką prośbę, że jak ktoś potrzebuje do toalety, to niech idzie teraz. Potem trzeba zamknąć porządnie drzwi. Na tej trasie jest dużo złodziei.

– Już byłam – poinformowała właścicielka pomarszczonej dłoni zwisającej z łóżka powyżej. Złota bransoletka odbijała zmęczone światło lampy.

D. wstała i wyszła. Zimno owionęło ją z taką siłą, że przeszły ją dreszcze. Ostatnie okno było otwarte, facet w białej koszuli palił oparty o ścianę i mówił szybko do komórki. Jaki to język? Gruziński? Czemu akurat ten? Może albański. Nie dowie się. Facet odsunął się, żeby ją przepuścić i przez pół sekundy taksował ją wzrokiem. No nic, i tak wygląda młodziej niż pięć lat temu.

W toalecie też było zimno. Mimo to obmyła twarz lodowatą wodą i powstała chwilę w samotności, kołysząc się razem

z pociągiem. Słuchając jego głosu: jakby był przepędzaną z miejsca na miejsce istotą. Śmiertelnie zmęczoną tym ruchem na rozkaz.

Wróciła i od razu wsunęła słuchawki do uszu. Wcale nie słuchała muzyki, chciała tylko, żeby współpasażerki się do niej nie odzywały. Spokojne milczenie. Fioletowa po jedzeniu zabrała swoje pisemka i soczki na górę – D. straciła ją z oczu. Widziała teraz bez przeszkód mglistą ciemność z widmowymi chmurami, przez które sino prześwitywał księżyc.

Fioletowa zaczęła rozmowę od oświadczenia, że jedzie do córki która już dwanaście lat mieszka w Wiedniu. W drugim zdaniu oznajmiła, że jej zięć Anton na którego mówi się Andy jest skąpy. Siwa też jechała do córki, która w Wiedniu mieszkała jeszcze dłużej, od stanu wojennego i była lekarką, kardiochirurgiem. Rozwiedziona, dzieci dorosłe.

– A ja dla przyjemności – poinformowała głośno posiadaczka bransoletki.

Wywiązała się mała dyskusja, dlaczego to wizyta rodzinna nie jest tym samym co wizyta dla przyjemności. Siwa wspomniała o filharmonikach wiedeńskich. Dryfowały dość długo ale wreszcie rozmowa zawinęła do portu: mężowie. Fioletowa mimo skąpego Andy'ego lubi pobyc parę tygodni z dala od ślubnego. Zrzędzi, mecze ogląda, papierochami śmierdzi, obiadów nie docenia.

– Żeby tylko tyle – mówiła w zamyśleniu siwa – żeby tylko tyle. Mój... nie, nie będę o tym mówić.

– Ach... – fioletowa się zaniepokoiła.

– Powiem tyle: każdy mężczyzna obejrzy się za młodszą. A niektórzy nie tylko się oglądają.

– Och... – fioletowa się uspokoiła.

– Może kobiety też powinny rozglądać się za młodszymi – zachichotała ta z góry, aż bransoleta zamigotała od ruchu ręki.

D. robiła się już senna, kiedy jej współpasażerki poruszyły kwestię higieny.

– Której mąż nie opuszcza deski sedesowej? – rzuciła zawadiacko fioletowa. – Ręka w górę.

D. jakoś odruchowo uniosła dwa palce, tak jak w podstawówce jeszcze zgłaszała się do odpowiedzi.

– Ha, wiedziałam – fioletową ucieszyła stuprocentowa zgodność.

– Mój gniewał się nawet za to, że po nim opuszczałam – wyrwało się D. Nie wspomniała oczywiście o tym, co było skutkiem jego gniewu, dotyczącego deski i czegokolwiek innego.

Nawet pani z bransoletką wychyliła się lekko i przez dwie sekundy patrzyły na nią trzy pary oczu pełnych zrozumienia.

D. natychmiast zwinęła się w kulkę i zamknęła oczy. Po paru minutach zgaszono światło; słychać było jak siwa manipuluje przy drzwiach, zabezpieczając je gruntowniej od konduktora.

Na przemian drzemała i budziła się. Z mgieł i drobnego deszczu przyglądały się jej Zebrzydowice dwanaście po pierwszej i Ostrava dwadzieścia siedem po drugiej i Prerov już po trzeciej – niebo leciutko zmieniło odcień. Wyjęła zdjęcie N. i przyglądała się przy wyświetlaczu komórki. Miała ją też w telefonie, ale kartonik wciąż był dla niej bardziej realny. Było jak czarno – białe bo N. nosiła na nim białą

koszulkę i czarną skórzaną kurtkę; stała na tle jakiejś białej ściany. Uśmiechała się tak, jakby za moment miała mrugnąć żartobliwie.

Poznała ją jako kuzynkę E. Do niej nikt nie przyjeżdżał i E. zaproponowała, że mogłaby N. o coś poprosić. Kosmetyki powiedzmy. Maść na blizny. Książkę.

Tak jakoś szybko to poszło. N. zaczęła przyjeżdżać do niej co drugi tydzień. A potem... samo się tak zrobiło. Zupełnie samo.

Wiedeń. Nad czym się zastanawiać? Będiesz się najpierw przyzwyczajać do Polski, żeby potem znów się odzwyczajać? Co tu zostawiasz?

Mieszkanie. Praca. Niemieckiego musi się poduczyć. Ten ze szkoły w połowie znikł z jej obolałego mózgu. Ale miała z niego same piątki, to i teraz da radę. Sklep internetowy to nic trudnego – jeśli tylko nauczy się języka.

Pomyśleć, że E. nie miała nic przeciwko. „Najważniejsze, to żyć tak jak się ma ochotę” – powiedziała. „Ja jeszcze muszę na to poczekać”.

Miała z niemieckiego same piątki. Nawet myślała poważnie, czy nie wyjechać do pracy, ale on tak bardzo się zakochał. Tak bardzo ją prosił, żeby została. Tak szybko urodziła dziecko. Tak szybko przestała być sobą.

N. mogłaby ją zawieźć samochodem ale D. czuła że musi odwiedzić groby rodziców. Pożegnać się. Drugi koniec Polski. N. musiała wracać do pracy. To nic. Już Breclav. Już nie chce jej się spać.

Odebrała telefon w porannej słonecznej mgiełce, kiedy ludzie co chwilę przechodzili koło drzwi przedziału i pili kawę

z papierowych kubków.

– Jesteś punktualnie? Mam już wyjeżdżać?

– Tak, kochanie. Napijemy się kawy na dworcu? Ta kolejowa...

– Można nią otruć, wiem. Jasne, co tylko chcesz.

Rozłączyła się i zaczęła pakować drobiazgi.

– Mąż czeka? – spytała domyślnie siwa, czesząc się przed okrągłym lustrem.

– Nie.

– To co z nim pani zrobiła? – zaśmiała się fioletowa.

Czuła się bezpiecznie w świetle austriackiego poranka, tym chyba trzeba tłumaczyć jej błyskawiczną, swobodną odpowiedź:

– Zabiłam.

Fioletowa osłupiała, siwa śmiała się z żartu, a ta z góry poślą jej ciepły uśmiech porozumienia.